
Artysta i dydaktyk. Profesor dr hab. sztuk plastycznych, pracuje na ASP w Krakowie, współzałożyciel zespołu „Platforma Badań Artystycznych” którego celem jest łączenie sztuk pięknych z nauką. Pełni funkcję redaktora naczelnego periodyku „Zeszyty Malarstwa ASP”. Członek Stowarzyszenia Międzynarodowe Triennale Grafiki w Krakowie oraz Związku Literatów Polskich. Stypendysta Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz Pollock-Krasner Foundation w Nowym Jorku. Uprawia sztukę transmedialną. Jego prace były prezentowane na ponad pięćdziesięciu wystawach indywidualnych i ponad dwustu wystawach zbiorowych w dwudziestu dziewięciu krajach i znajdują się w zbiorach: The Library of Congress, Waszyngton; British Library, Londyn; Biblioteka Jagiellońska, Kraków; Národní Galerie, Praga; SMTG, Kraków; Art & Business Club, Poznań; Centrum Rzeźby Polskiej, Orońsko; Muzeum Sztuki, Łódź; Musashino Art University Museum & Library, Tokio; Oxygen – Biennial Foundation, Győr (Węgry); Kolekcja Mezinárodního Bienále Drevorezu a Drevorytu, Štátna Galéria, Bańska Bystrzyca (Słowacja); Biblioteka Stanford University (USA); The Polish Museum of America, Chicago; Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław; Kulczyk Foundation Collection, Poznań; Kolekcja Fundacji Signum, Poznań oraz w zbiorach prywatnych. Stale współpracuje z ABC Gallery w Poznaniu. Autor tekstów o sztuce.

Kształt neczytelności

Neczytelność, z powodu negatywnej natury swego bytowania, musi być rozpatrywana nie wprost, ale niejako z boku. Ten epistemologiczny kłopot zdaje się wspólny wszelkim ontologicznym negacjom. Aby zaprzeczyć istnieniu czegoś, koniecznym jest inteligibilnie pozytywne określenie obiektu negacji. Nieistnienie zawsze jest negatywną formą istnienia czegoś. Bez spełnienia tego warunku umysł ludzki porusza się w absurdzie. Zdanie: „Bóg nie istnieje” potrzebuje jakiegoś Boga, żeby nie istniał. Podobnie zdanie: „Niebył istnieje” potrzebuje jakiegoś nieistnienia bytu, żeby prawem analogii stać się logicznie akceptowalnym.

Neczytelność potrzebuje czytelności, żeby zaistnieć. Bez spełnienia tego warunku snucie rozważań nad jej naturą pozbawione jest sensu. Neczytelność jako zaprzeczenie czerpie pełnię swojej tożsamości z czytelności. Aby można było stwierdzić, że dany obiekt jest nieczytelny, koniecznym jest rozpoznanie go jako przekazu intencjonalnych treści, czyli zdania. Określenie „zdanie” używam tutaj jako podstawową jednostkę ludzkiej artykulacji lub jako celową jednostkę intencjonalnego miotu świadomości spekulującej świat. Muszę wyraźnie zaznaczyć, że nie mam na myśli wyłącznie języka werbalnego, ale każdą kompozycję elementów, która tworzy swoistą, semantycznie rodłą całość przekraczającą sumę swoich składowych. Na użytek tego tekstu zatem zdaniem będę nazywał obraz malarski, utwór muzyczny, wiersz, krzesło, sekwencję baletową, teorię naukową, wzór matematyczny, kamień graniczny, zasady ruchu drogowego i tym podobne.

Temu, co nie jest zdaniem lub nie zostało rozpoznane jako przekaz, nie może zostać przypisana ani czytelność, ani nieczytelność. Fakt rozpoznania przekazu jako przekazu, nawet bez konieczności rozumienia treści, jest punktem granicznym nieczytelności. Czy zatem punktem granicznym czytelności będzie pełne odczytanie treści? Takie mniemanie zdaje się powszechnie przyjęte. Twierdzą jednak, że jest wadliwe i stanowi jeden z najbardziej uporczywie utrzymujących się zabobonów intelektualnych. To pod jego wpływem niektórzy nauczyciele gnębią uczniów poleceniem

dociekania, co poeta miał na myśli, gdy pisał to, co napisał. O ile na poziomie intuicji łatwo jest zgodzić się ze mną w przypadku utworu poetyckiego czy baletowego, o tyle zaprzeczenie istnienia całkowitej czytelności w przypadku zdania: „2+2=4” lub każdego innego zdania matematycznego, jak również jednoznaczności zapisu binarnego, wymaga dodatkowych uzasadnień. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z elementarnym zdaniem prostym, typu „Ala ma kota”. To, że matematyka dąży do wyników jednoznacznych, nie zmienia faktu, iż fundamentem jej rozwoju jest pewna płynność interpretacyjna, a uznanie za pełnoprawne kategorii probabilistyczno-statystycznych wprowadziło cząstkowość czytelności w samo jej jądro. W drugim przypadku zarzut jest nieadekwatny, gdyż mamy tu do czynienia z jednoznaczną, minimalizującą przekłamania metodą zapisu danych, a nie z samą treścią podlegającą procedurze rozumienia.



Andrzej Bednarczyk, *Wędrowiec*, 2009, w tle Irma Blank, *Radical Writings, Poème quotidien VII*, 3.02.1994, 1994, Muzeum Pana Tadeusza we Wrocławiu, wystawa czasowa *Nieczytelność. Palimpsesty*, kuratorka: Marta Smolińska, grudzień 2016 – marzec 2017, fot. A. Myśliwiec

Faktem jest, że dysponujemy językami i polami dyskursywnymi o różnym stopniu wieloznaczności, w których formułujemy zdania, a co za tym idzie, dysponujemy szerokimi i wąskimi ścieżkami interpretacyjnymi, pozostającymi w zgodzie z celami przekazu. W każdym jednak przypadku sam proces jego rozumienia pozostaje czynnością translacyjną, jak pisał Georg Steiner:

Każdy model komunikacji jest jednocześnie modelem translacji, wertykalnego lub horyzontalnego transferu znaczenia. [...] zatem człowiek dokonuje aktu przekładu w pełnym sensie tego słowa, kiedy otrzymuje komunikat słowny od każdego innego człowieka. [...] Model „nadawca do odbiorcy”, który przedstawia każdy proces semiologiczny i semantyczny, jest ontologicznie równoważny z modelem „język źródłowy do języka docelowego” stosowanym w teorii przekładu. W obu schematach w „środku” znajduje się operacja interpretacyjnego rozszyfrowania, funkcja lub synapsa kodowania-dekodowania. [...] Mówiąc krótko: wewnątrz języka lub między językami ludzka komunikacja musi oznaczać przekład¹.

My jednak nie rozważamy wieloczytelności, ale nieczytelność, czyli nie śledzimy płynności znaczenia, a jego niedostępność. Wzmiankowany wyżej zabobon rodzi się z mylenia tych pojęć.

Stopień nieczytelności jest zawsze wartością między 0 (nierozpoznanie) a 1 (totalna czytelność), czyli ($0 < N < 1$). Nieczytelność jest też zawsze jakiegoś rodzaju.

Jak rozpoznaję, że to, co widzę jest zdaniem? W którym dokładnie miejscu leży granica nieczytelności? Martin Heidegger rzekłby, że w przedłożonym przed moją uwagę ułożeniu. W wykładzie *Logos* pisze on:

[...] Trzeba najpierw objaśnić znaczenie *λόγος* i *λέγειν*. [...] W języku Greków *λέγειν* od początku oznacza: mówić, powiadać [...] słowo to oznacza to samo, co niemieckie *legen* („kłaść”): położyć i przedłożyć. Włada w nim składanie, łacińskie *legere* jako zbieranie w sensie ściągania i składania: *λέγειν* właściwie oznacza skupiające siebie i inne pokładanie i przedkładanie. [...] Kłaść znaczy: doprowadzić do leżenia, położyć. Ale kłaść to zarazem: układać jedno przy drugim, składać. Kładzenie (*legen*) jest składaniem, zbieraniem (*lesen*). [...] Gromadzenie jednak jest czymś więcej niż samym tylko zsypywaniem na stertę. Gromadzenie ma charakter ściągającego wznoszenia. [...] Kładzenie doprowadza do leżenia, pozwalając na wspólne-przedkładanie-się. Atoli *λέγειν*, kłaść, w swoim „dopuszczaniu-wspólnego-przedkładania-się” oznacza właśnie, że coś przedkładającego się przylega do nas i dlatego nas obchodzi. [...] Coś wspólnie-się-przedkładającego jest włożone w nieskrytość. [...] To, co się zjawia, to, co wychodzi z przedkładania-się, *λόγος* sam z siebie doprowadza do świecenia, do oświetlonego ukazywania się².

» 1 G. Steiner, *Po Wieży Babel. Problemy języka i przekładu*, przeł. O. i W. Kubiński, Kraków 2000, s. 84–87.

» 2 M. Heidegger, *Logos*, [w:] idem, *Odczyty i rozprawy*, tłum. J. Mizera, Kraków 2002, s. 184–189.

Z lektury tego tekstu wywodzę, że niemożliwym jest nierozpoznanie zdania jako takiego, niezależnie od umiejętności odczytania treści sam fakt jej przed-łożenia-się-do-świecenia jest jawny dla każdego umysłu.

Zapewne każdy z nas po wielokroć miał do czynienia z nieczytelnym dla siebie zdaniem, z którego nic nie rozumie poza faktem, że jest to zdanie. Od lat niezmiennie nieczytelne pozostają dla mnie inskrypcje w języku chińskim. Choć mogę podziwiać piękno kaligrafii, to ich treść werbalna i pojęciowa jest niedostępna. Do dziś wspominam z dzieciństwa przerzucanie stron tablic matematycznych w bibliotece mojego ojca, które przeglądałem z wielkim nabożeństwem, ale bez jakiegokolwiek zrozumienia. Pozostawały dla mnie nieczytelne. Czy jednak na pewno? Tak, byłem matematycznym analfabetą, ale trzymając je w rękach, uczestniczyłem w podpatrzonym rytuale mądrości. Nie czytałem ich, ale wczytywałem w nie podziw. A jednak rozumiałem rytm kolumn, odkrywałem nadrzędność tego, co przed przecinkiem, nad tym, co po nim, odczuwałem elegancję logicznego wynikania. Karty z przykładami rzutowania były jak ilustracje do najczarowniejszych baśni. Pozostając sam w bibliotece, dokonywałem pełnoprawnej translacji tablic matematycznych na język przedabstrakcyjnego umysłu dziecka.

Nieczytelność strukturalna

Nieczytelność jest nieusuwalną częścią procesu rozumienia przekazu. Dzieje się tak z powodu wielowymiarowości wszelkich realizacji językowych. Spójrzmy na mówiącego człowieka. Niezaprzeczalnie główną ścieżką artykulacji pozostaje w tym przypadku *verbum*. Jawnym jest jednak, że jednocześnie jest ono jedną z wielu składowych aktu komunikacji międzyludzkiej. Poza słowami mamy tutaj towarzyszące im gesty, mimikę twarzy, melodię, rytm i dynamikę artykulacji, dyskursywny i temporalny kontekst powiadania, a w końcu rodzaj audytorium. Każda z wymienionych składowych wchodzi w relacje z *verbum*, wpływając na jego ostateczne znaczenie. Mogę tak je kształtować, że doprowadzę aż do zaprzeczenia znaczenia użytych pojęć. Gdy werbalna treść wypowiedzi zostanie zapisana na papierze, liczba składowych zmniejszy się, ale nadal rodzaj papieru, kształt i kolor liter, kompozycja kolumny i tym podobne pozostaną pozawerbalnymi składowymi treści.

Odbiorca nieświadomie rozdziela składowe na kształtujące, zaniebdywalne i konieczne do zaniebdania. W zależności od różnych celów recepcji, w jednym przekazie układ ich może być zmienny.

Powróćmy do przykładu matematycznego zdania: „ $2+2=4$ ”. Jego artykulacja musi przyjąć jakąś pozamatematyczną formę. Może być wypowiedziana, zapisana lub wydrukowana na papierze czy wykuta w kamie-

niu. Dla zrozumienia jego matematycznego sensu nieistotny jest kształt użytych cyfr. Poprawność równania nie stanie się pewniejsza przez jego koloraturowe wyśpiwanie. Co więcej, z matematycznego punktu widzenia muszę koniecznie zaniedbać jego wszystkie pozamatematyczne składowe. Nie mogę na przykład utrzymywać, że twierdzenie o niedowodliwości Kurta Gödla jest wadliwe dlatego, że literę ‘ φ ’ zapisywał z zawijasem.



Andrzej Bednarczyk, *Wędrowiec*, 2009, Muzeum Pana Tadeusza we Wrocławiu, wystawa czasowa *Nieczytelność. Palimpsesty*, kuratorka: Marta Smolińska, grudzień 2016 – marzec 2017, fot. A. Myśliwiec

Podobnie rzecz się ma w przypadku recepcji dzieła malarskiego. Aby doszło do odczytania jego treści, muszę zaniedbać takie składowe, jak jego materialność. Wiemy, że realizacja malarska to układ plam na powierzchni. Maurice Denis zasadnie twierdził:

[...] trzeba pamiętać, że obraz, zanim stanie się bojowym rumakiem, nagą kobietą, anegdotą czy czymkolwiek innym, jest najpierw i przede wszystkim płaską powierzchnią, pokrytą w pewnym porządku kolorami³.

» 3 K. Ruhrberg, M. Schneckenburger, C. Fricke, K. Honnef, *Art of the 20th Century. Part I*, Köln 2000, za: *Modernizm (sztuka)*, Wikipedia, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Modernizm_\(sztuka\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Modernizm_(sztuka)) (15.08.2016).

Częstokroć na drodze do odczytania jego przekazu muszę pominąć nawet formalność „zapomnieć”, że jest jedynie zespołem plam i dopatrzeć się w nich tego, co obrazowane lub wyrażane.



Andrzej Bednarczyk, *Dwanaście ksiąg*, 2016, fragment instalacji na dziedzińcu Muzeum Pana Tadeusza, Muzeum Pana Tadeusza we Wrocławiu, wystawa czasowa *Nieczytelność. Palimpsesty*, kuratorka: Marta Smolińska, grudzień 2016 – marzec 2017, fot. A. Myśliwiec

Ciekawą perspektywę tego zagadnienia znajduję w tekście pracy doktorskiej Michała Zawady pod tytułem *Uwodzenie obrazu*, w której zgoda na wzajemne uwiedzenie obrazu i odbiorcy, miłosne zaślepienie jawią się jako *sine qua non* recepcji dzieła:

Uwodzenie nigdy nie sprowadza się do teleologicznego pożądanego. Odrzuca retorykę władzy, posługuje się bowiem językiem gry i pozorów. Jest powierzchnią obiecującą głębię, jednak nigdy nie umożliwiającą do niej pełnego dostępu. To dialektyczny proces zbliżeń i ucieczek, owego odwodzenia, logika niespełnienia i, w przeciwieństwie do zrealizowanego pożądanego, akt odwracalny. Wprowadzenie hierarchii, struktur pionowych rozbija (przynajmniej tymczasowo) akt uwodzicielski, wprowadzając porządek władzy i dominacji, w którym nie ma miejsca na niedopowiedzenie czy wycofanie. [...] [Uwodzenie] ma zdolność manipulacji znakami, którymi podważa stateczność bytu, a jego obecność sama wymyka się jakimkolwiek

działaniu kategoryzującemu, jest płynne. [...] Nie ma obiektu uwodzenia – akt ten zawiązuje się między dwoma podmiotami, jest złudzeniem własnego obrazu, który odnajdujemy w innym. Wprowadzenie w tę relację przedmiotu wykluczyłoby możliwość zaistnienia czarującej gry⁴.

Już z tych kilku przykładów wyłania się zasada, że każde zdanie, każda artykulacja niezależnie od medium jej realizacji pozostają spektralnie bogatsze niż jej odczytanie. Innymi słowy, pomiędzy zdaniem a jego odczytaniem zachodzi relacja podobna do tej pomiędzy umysłem a rzeczywistością, która, jak pisał Michał Heller, jest bogatsza niż pytania, jakie jesteśmy w stanie o nią zadać. Dlatego zawsze pozostanie nieusuwalnym jakiś możliwy i konieczny obszar nieczytelności przekazu.

Nieczytelność tajemnicy

Jeżeli zgodzimy się, że rzeczywistość jest bogatsza niż języki, w których jesteśmy w stanie formułować pytania o nią, to jednocześnie będziemy musieli przyznać, że mogą istnieć tereny tajemne, zawsze nieosiągalne dla ludzkiego umysłu. Pozostaną one strefą nieczytelności z powodu translacyjnie wzajemnej nieprzystawalności. Michał Heller ujął ten problem słowami:

Przekonanie, że „naszą logiką” potrafimy skatalogować i uporządkować wszystkie matematyczne struktury, zakrawa na „przedkopernikański antropocentryzm”. Ani Wszechświat fizyczny, ani (chciałoby się powiedzieć: tym bardziej!) świat matematyki nie musi być skrojony na miarę naszych możliwości. [...] Jeżeli świat struktur matematycznych nie podporządkowuje się „naszej logice”, wcale to nie znaczy, że nie podporządkowuje się żadnej logice. A jeśli „logika matematyki” jest bogatsza od „naszej logiki”, to znaczy, że matematyka nie jest naszym wytworem⁵.

Podejrzanie braku proporcjonalności między umysłem i językiem a światem, a co za tym idzie, przekonanie o niemożności odczytania wszystkiego sięga daleko w przeszłość. Frapujący trop tych intuicji istnienia części rzeczywistości inteligibilnie dopuszczalnych, acz dla umysłu eksterytorialnych, można odnaleźć wśród średniowiecznych teologów ne-

» 4 M. Zawada, *Uwodzenie obrazu*, tekst pracy doktorskiej, Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie, praca napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Andrzeja Bednarczyka, komputeropis, 2013, s. 14–16.

» 5 M. Heller, *Filozofia i wszechświat*, Kraków 2006, s. 78–79.

gatywnych. Pseudo-Dionizy Areopagita na retrospektywnej ścieżce umysłu poszukującego źródła wszystkiego natrafia na pęknięcie relacji pomiędzy miarą a nieskończonością, które wyznacza granice języka:

Bóg nie jest duszą, intelektem, wyobrażeniem, mniemaniem, rozumem i rozumieniem, słowem i pojmowaniem; nie może być nazwany ani pomyślany; [...] nie można Go objąć ani myślą, ani wiedzą, ani prawdą; [...] jest niepoznawalny, jaki jest, przez byty, i nie zna bytów takimi, jakie są; nie istnieje ani słowo, ani imię, ani wiedza o Nim; nie jest ani ciemnością, ani światłością, ani błędem, ani prawdą; nie można o Nim niczego zaprzeczać ani nic pewnego orzekać, bo twierdząc o Nim lub zaprzeczając rzeczy niższego rzędu, nic o Nim ani nie stwierdzamy, ani nie zaprzeczamy⁶.

Można by mniemać, że przeciwko takim poglądom staje Ludwig Wittgenstein. Szczególnie dwie z siedmiu tez zawartych w pracy *Tractatus Logico-Philosophicus* – pierwsza: „Świat jest wszystkim, co jest faktem. (Die Welt ist alles, was der Fall ist.)” oraz siódma: „O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć. (Wovon man nicht sprechen kann, darüber muß man schweigen.)” – stają się niekiedy fundamentem przekonania, że ich autor w walce o uzyskanie ścisłości języka filozofii postawił znak równości pomiędzy spektrum świata i języka. Jednak czytając późniejsze *Dociekania filozoficzne* znajdziemy wiele fragmentów świadczących o tym, że jeśli nawet podjął on takie mniemanie, to w późniejszym czasie je porzucił, nie rezygnując z walki o solidność podstaw języka filozofowania:

Mówiąc: „każdy wyraz języka coś oznacza”, nic się jeszcze nie powiedziało; [...] Nazywanie jawi się nam jako osobliwy związek słowa z przedmiotem. [...] *‘Istota jest przed nami ukryta’*: taką oto postać przyjmuje teraz nasze zagadnienie. [...] Sens zdania – chciałoby się rzec – może wprawdzie zostawiać to czy owo otwarte, jednakże zdanie musi mieć jeden określony sens. Nieokreślony sens – to nie byłby właściwie *zaden* sens. [...] Filozofując, jesteśmy jak ludzie dzicy, prymitywni, którzy słysząc mowę ludzi cywilizowanych, pojmują ją błędnie i wysnuwają stąd najdziwaczniejsze wnioski. [...] Język jest labiryntem ścieżek. Przybywasz z jednej strony i orientujesz się w sytuacji; przybywasz do tego samego miejsca z drugiej, i już się nie orientujesz⁷.

Wittgensteinowski postulat milczenia wobec rzeczy „niefaktycznych”, czyli takich, o których istnieniu nie możemy ani stwierdzić, ani zaprzeczyć, kategorycznie wyznacza granicę czytelności języka. Poza nią bowiem rozciąga się kraina bełkotu.

Nieczytelność bełkotu

Podążając za lingwistycznym i logicznym puryzmem Wittgensteina, musimy przyznać, że nieczytelność może być po prostu wynikiem wadliwości konstrukcji przekazu, jego bełkotliwości. Człowiek biegły w używaniu danego języka i medium bardzo łatwo, wręcz „mechanicznie” wyłuska takie niedociągnięcia. Polonista „podkreśli na czerwono” błędy ortograficzne, interpunkcyjne, gramatyczne, stylistyczne, nauczyciel malarstwa wskaże brak współbrzmienia barw i zbędność rozczłonkowania formy, kompozytor ujawni błędy w harmonice i rytmice, nauczyciel śpiewu zwróci uwagę na błędy dykcji, projektant wykaże niezgodność formy z funkcją i tym podobne. Walka z bełkotliwością utworów jest chlebem codziennym wszystkich nauczycieli i są to sprawy tak oczywiste, że nie ma tu czego wykazywać i udowadniać. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie twierdził, że konieczność znajomości zasad komponowania zabija twórczą wolność wypowiedzi ani że nieznanie zasad i przekraczanie ich są równoważne.

Bełkot stał się problemem dopiero, gdy ogłoszono, że każdy artysta tworzy własny, prywatny język, a odbiorca musi się go nauczyć, żeby dostąpić łaski rozumienia. Za podstawę takiego postulatów można przyjąć stwierdzenie, że treścią artystycznego przekazu są wyłącznie indywidualne przeżycia autora, które ze swojej natury pozostają nieprzekazywalne w języku będącym przecież konwencją, międzyludzkim uzgodnieniem. Ponadto podległość regułom przeczy kreatywności. Faktycznie nawet u rzeźzonego Wittgensteina znajdziemy na to potwierdzenie: „Gdy kieruję się regułą, to nie wybieram. Regułą kieruję się *ślepo*”⁸. Lektura dalszych stron daje niejaki pogląd na kwestie prywatnego języka:

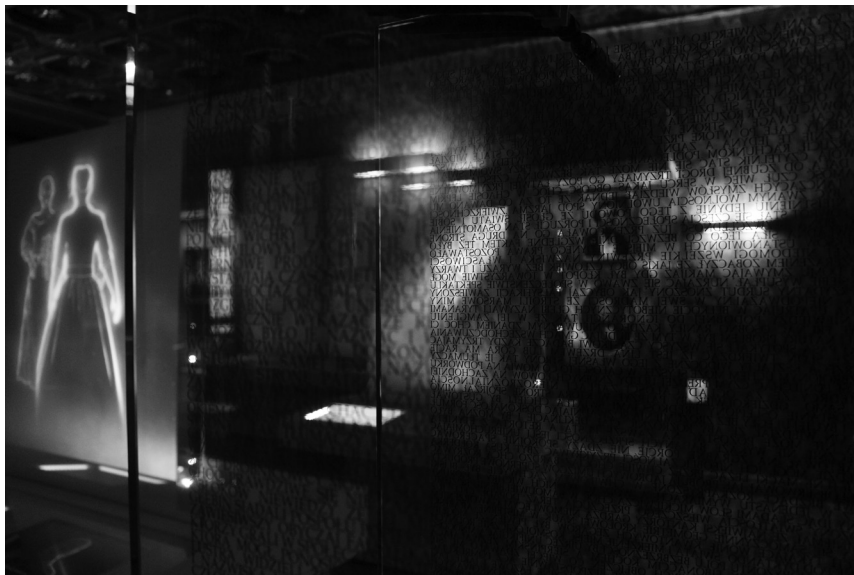
Można by sobie wyobrazić naukę swego rodzaju arytmetyki: Każde dziecko może liczyć na swój sposób, byle tylko słuchało głosu wewnętrznego i do niego się stosowało. Liczenie takie byłoby czymś w rodzaju komponowania. A czy nie moglibyśmy liczyć tak jak liczymy, [...] mając jednak za każdym krokiem poczucie, że reguła wiedzie nas jak zaczarowanych? I zdumiewając się może, że tak jesteśmy zgodni? (Składając może dzięki bóstwu za tę zgodność.) [...] A czy jest też do pomyślenia język, w którymś ktoś na swój własny użytek zapisywałby lub wypowiadał swe wewnętrzne przeżycia – uczucia,

» 6 Pseudo-Dionizy Areopagita, *Pisma teologiczne*, przeł. M. Dzielska, Kraków 1997, s. 170.

» 7 L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 2000, s. 14, 31, 67, 69, 116–117 i 120.

» 8 Ibidem, s. 125.

nastroje itd.? – Czy nie możemy tego robić w naszym zwykłym języku? [...] Wyrazy takiego języka miałyby odnosić się do czegoś, o czym wiedzieć może tylko mówiący; do jego bezpośrednich, prywatnych doznań. Druga osoba nie mogłaby więc tego języka zrozumieć. [...] Jak dalece więc doznania moje są prywatne? [...] Zdanie: „Doznania są prywatne” – porównywalne jest do zdania: „W pasjansa gra się samemu”. [...] Czy reguły prywatnego języka są wrażeniami reguł? – Waga, na której waży się wrażenia, nie jest *wrażeniem wagi*⁹.



Andrzej Bednarczyk, *Czternasty*, 2012, wystawa *Rękopis Pana Tadeusza*, sala Mickiewicza, Muzeum Pana Tadeusza we Wrocławiu, wystawa czasowa *Nieczytelność. Palimpsesty*, kuratorka: Marta Smolińska, grudzień 2016 – marzec 2017, fot. A. Myśliwiec

Do rozważań Wittgensteina nad osobistymi wrażeniami i ich przedkładalnością na język warto dołączyć kilka zdań o snach. Można zasadnie dyskutować nad tym, czy doznane na jawie zmysłowe wrażenia poszczególnych osób mogą być adekwatnie wyrażone i zrozumiane w języku na podstawie zbieżności doświadczeń we wspólnym czasie, przestrzeni i prawach natury. W przypadku snów jakakolwiek zbieżność nie zachodzi. Gdy mówisz: „śniło mi się”, to jedynym punktem odniesienia pozostaje to, czego sam doświadczałem i co nazywam snem. Nie mam jednak jakiegokolwiek sposobu porównania znaczenia twojego „śnie” z moim. Jediną drogą wy-

rażenia tego najbardziej prywatnego doświadczenia może być translacja pamięci snu na przekaz stworzony w języku wspólnym nadawcy i odbiorcy. Wzorem może być Marco Polo, który zawędrował tam, gdzie nikt z jego pobratymców nie dotarł, widział i doświadczył rzeczy, których nikt przed nim nie doświadczył. Jego wielkość i przemożny wpływ na europejską kulturę nie polegały na tym, jak daleko dotarł, ale że w *Opisaniu świata*¹⁰ znalazł słowa na wyrażenie tego, co było jedynie jego indywidualnym, nieporównywalnym z niczym doświadczeniem. Faktycznie dla przekazania onirycznych treści trzeba będzie niekiedy poddać język operacjom naginania lub nawet przekraczania jego reguł. Zdaje się jednak, że takie operacje raczej powodują jego rozkwit. Język marnieje jedynie w bełkotliwej niedbałości i ignorancji.

Przekonanie, że można posługiwać się „prywatnym” językiem jest kolejnym intelektualnym zabobonem, zrodzonym z pomylenia idiolektycznej warstwy języka z nim jako takim oraz z mniemania, że jest on darem natury, czymś na podobieństwo instynktu, a nie dziełem kultury wymagającym kultury. Już José Ortega y Gasset pisał o tym:

Natomiast współczesne masy ludzkie otacza świat pełen możliwości, a na dodatek pewny i bezpieczny, zastają wszystko gotowe, będące do ich dyspozycji, ogólnodostępne, jak słońce i powietrze, nie wymagające jakiegokolwiek uprzedniego wysiłku. Żaden człowiek nie jest wdzięczny drugiemu za powietrze, którym oddycha, ponieważ powietrza nikt nie wyprodukował i należy ono do całości tego, co „jest”, o czym mówimy, że jest naturalne, bo nie odczuwamy jego braku. Owe rozpuszczone masy są wystarczająco mało inteligentne, by wierzyć, że cała ta materialna i społeczna organizacja, będąca jak powietrze do ich dyspozycji jest tego samego pochodzenia, co i ono i chociaż także czasem zawodzi, to jednak wydaje się prawie doskonałe, jak gdyby było dziełem natury. Zdobyczy cywilizacji nie odbierają jako cudownych, genialnych konstrukcji, których istnienie należy pieczołowicie podtrzymywać, wierzą więc tylko, że ich rola sprowadza się do wymagania istnienia tych ostatnich, jak gdyby chodziło o przyrodzone prawa¹¹.

Jak wspominałem, pewna doza nieczytelności jest nieusuwalną, immanentną częścią procesu rozumienia przekazu, wynikającą z natury języka. Jednak bełkot jest chorobą języka i kultury. Jak pisałem w jednym z moich wcześniejszych tekstów, w sposób kategoryczny musimy walczyć o zachowanie możliwości rozróżniania bełkotu od dzieł przekraczających

» 10 Marco Polo, *Opisanie świata*, przeł. A. L. Czerny, Warszawa 1954.

» 11 J. Ortega y Gasset, *Bunt mas*, przeł. P. Niklewicz, Warszawa 1995, s. 57.

» 9 Ibidem, s. 125, 127, 129, 130, 131, 133 i 134.

przyjęte struktury artykulacyjne, abyśmy wiedzieli, czym różni się „zdanie” powstałe przez przypadkowe uderzenie klawiszy komputera:

B bkrkcfvo juyovz 'df;nkxXkfh
Bk kb h
Bk kb
Ad-hgohob;b”Z;g[g; n, Fjhb] stohi
Hgg pdg

od:

Niemalżą upławica, bógzmógl. Miała swych własnych flumenów. Aż ktoss tę nurwę przestraszył, so aimai moje, ona gapo! Mów mi, mów mi, jak cam lin po kaliniu przeszła przez tych wszystkich swoich facetów, ta nekarka, divelina? Rzucając swe zmerły przed nasze powie-prze od Fonte-w-Monte po Tilhabet¹².

Bez tego rozróżnienia pozorna tajemniczość belkotu pochłonie naszą kulturę¹³.

Nieczytelność jako strategia przetrwania

Żyjemy w przegęszczonej przestrzeni informacyjnej. Wprawdzie zdanie to stało się już truizmem, ale warto z niego wywieść kolejny faktor ukazujący funkcjonowanie nieczytelności w poindustrialnej, informacyjnej przestrzeni społecznej. Nie znamy innego okresu w historii cywilizacji, który mógłby być porównany z naszym pod względem ilości produkowanej informacji, prędkości jej przesyłania, łatwości dostępu do niej oraz medialnej jej różnorodności. Co więcej, o ile produkcja wiedzy nadal jest domeną elitarnych grup intelektualnych, o tyle produkcja informacji jest powszechna do tego stopnia, że rozdział na nadawców i odbiorców przestał obowiązywać. Panuje w tej dziedzinie powszechna zasada *do it yourself*. Po raz pierwszy w historii wyprodukowanie informacji oraz dotarcie do niej wymaga minimalnej dawki wiedzy i umiejętności. Główny ciężar został przeniesiony na elektroniczne narzędzia informatyczne. Wiedza i umiejętność nadal są potrzebne, gdy jednostka lub organizacja chce, aby w „kotle pełnym bulgoczącej zupy danych” właśnie jej informacyjne „bąble” docierały do szerokich rzesz odbiorców. Dlatego więcej wysiłku niż do stworzenia przekazu po-

trzebne jest do opracowania i skutecznego wdrożenia wysublimowanych strategii dotarcia do odbiorcy. O to toczy się bezpardonowa wojna, której wszyscy jesteśmy ofiarami.

Frapującą perspektywę spojrzenia na funkcjonowanie jednostek i grup w przestrzeni informacyjnej znajdujemy w pismach Antoniego Kępińskiego, który na potrzeby swoich rozważań stworzył parę pojęć: „metabolizm energetyczny – metabolizm sygnalizacyjny”:

Jedną z najważniejszych cech życia jest proces wymiany (metabolizmu) między ustrojem a jego środowiskiem. Żadna cząstka energii czy substancji nie pozostaje w ustroju na stałe. Stały jest tylko określony porządek, swoisty dla każdego ustroju. W tym sensie życie jest ustawicznym przeciwstawianiem się entropii, jak je określił wybitny fizyk Schroedinger. Prócz metabolizmu energetycznego istnieje metabolizm sygnalizacyjny. Sygnał jest minimalną ilością energii, nie odgrywającą roli w przemianie energetycznej, która orientuje ustrój w tym, co dzieje się w otoczeniu, i wyzwala w nim odpowiednie reakcje, które z kolei można traktować jako sygnały dla otoczenia. [...] Śmierć oznacza przerwanie strumienia energetyczno-sygnalizacyjnego. Energie i sygnały dochodzące z zewnątrz już nie są kształtowane w określony porządek, zwycięża entropia. [...] W metabolizmie, zarówno energetycznym, jak i sygnalizacyjnym, przeważa „biore” nad „daje” (procesy anaboliczne nad katabolicznymi). [...] Porównanie wielokomórkowych ustrojów z dobrze zorganizowanym społeczeństwem jest tylko przenośnią. Ale jest rzeczywiście zadziwiająca tajemnicą, w jaki sposób miliardy komórek żyją w tak harmonijnej całości¹⁴.

W związku z powyższym można stwierdzić, że jednostka musi nieustająco gromadzić wystarczającą ilość informacji, aby przetrwać w środowisku, i podporządkowywać swoim potrzebom otoczenie. Dysfunkcje percepcyjne i wynikający stąd niedobór przyswajanych sygnałów grożą śmiercią. Jednak doświadczenie życia codziennego w środku Europy początku XXI wieku podpowiada coś wręcz odwrotnego.

Parę lat temu, pracując w podróży nad esejem, zanotowałem:

Jesteśmy dzisiaj zmuszeni wyławiać fragmenty domniemanych, a niedostępnych całości i składać z nich, jak z klocków, swoje heterogeniczne konstrukcje rozumienia. Gdy piszę te słowa, jadąc autobusem, słyszę rozmowę o wszystkim i niczym starszego małżeństwa siedzącego przede mną, za mną jakaś pani przemawia do swojego

» 12 J. Joyce, *Anna Livia Plurabelle*, tłum. M. Słomczyński, Kraków 1985, nlb.

» 13 A. Bednarczyk, *Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla braku doskonałości*, „Zeszyty Naukowo-Artystyczne Wydziału Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie” 3/2002, s. 52.

» 14 A. Kępiński, *Rytm życia*, Kraków 1992, s. 268–269.

pieska, obok student przegląda na laptopie strony internetowe i jednocześnie prowadzi rozmowę telefoniczną (więc słyszę tylko jedną stronę konwersacji), nad tym wszystkim dźwięczy głos audycji radiowej, przeplatającej serwis informacyjny z muzyką i spotami reklamowymi, kierowca głośno komentuje poziom jazdy i intelektu innych użytkowników drogi, za oknem przesuwały się twarze przechodniów i atakują mnie hasła reklam na billboardach, a w pamięci błąkają się przeglądnięte przed chwilą nagłówki i fragmenty artykułów w gazecie. Ponieważ chcę skupić się na pisaniu, staram się wszystko ignorować, co i tak już dotarło do moich zmysłów. Mam wrażenie, że coś takiego jak «całość» przestało być nam dostępne. Raczej zlepiamy efemeryczne całości z okruszków w konstrukcje, które nie mają sztywno określonych granic, zawsze koegzystujące z marginaliami, które możemy, ale nie musimy uznawać za istotne¹⁵.

Wiele lat temu poprosiłem swoich studentów, żeby przeszli z budynku Akademii ulicą Floriańską do Rynku Głównego w Krakowie, czytając wszystkie napisy, jakie napotkają. Mimo że nie jest to zbyt długa ulica, w trakcie tego eksperymentu nikomu nie udało się dotrzeć do jej końca.

W społeczeństwie informacyjnym jednostka musi zdobyć umiejętność ignorowania wystarczającej ilości informacji, aby przetrwać w środowisku, i podporządkowywać swoim potrzebom otoczenie. Dysfunkcje percepcyjne i wynikający stąd nadmiar przyswajanych sygnałów grożą śmiercią.

Powodem zmiany biegunów metabolizmu sygnalizacyjnego jest przegęszczenie społecznej przestrzeni informacyjnej. Pojęcie przegęszczenia czerpię, *per analogiam*, z pracy Edwarda T. Halla *Ukryty wymiar* traktującej o przestrzeni społecznej i indywidualnej oraz postrzeganiu jej przez człowieka. W pracy tej autor powołuje się na eksperymenty Johna Calhouna oraz innych naukowców badające zachowania populacji w stanie jej przegęszczenia w zamkniętym terenie:

Z eksperymentów Calhouna jasno wynika, że nawet szczur, choć wytrzymały, nie może tolerować zamętu i, podobnie jak człowiek, potrzebuje niekiedy samotności. [...] Prawdopodobnie w samym przegęszczeniu nie ma nic patologicznego, co wywołałoby opisane powyżej symptomy. Przegęszczenie jednak niszczy ważne funkcje społeczne i prowadzi do dezorganizacji, a ostatecznie do załamania się populacji i do jej wymierania na wielką skalę¹⁶.

» 15 A. Bednarczyk, *Zabawa klockami* [w:] *Strefa teorii: sztuka / filozofia / literatura*, Sosnowiec 2013, s. 78–79.

» 16 E.T. Hall, *Ukryty wymiar*, przeł. T. Hołówka, Warszawa 1997, s. 47–48.

Nie wieszczę tutaj apokaliptycznego wymierania populacji ludzkiej. Twierdę jedynie, że o ile zasadnym jest mniemanie o przegęszczeniu społecznej przestrzeni informacyjnej początku XXI wieku, o tyle reakcją na to zjawisko może być świadome lub nieświadome wdrażanie przez jednostki procedur blokowania recepcji w celu właściwego funkcjonowania w przestrzeni. W takim przypadku nieczytelność, jako intencjonalne ignorowanie „bodźców” informacyjnych, staje się strategią przetrwania.

Nieczytalność

Nieczytelność przybiera formę nieczytalności. Nie czytamy. Potrafimy dyskutować o tym, czego nie czytaliśmy albo przezornie milczymy. W Polsce, gdzie 95% populacji mieni się wyznawcami wiary opartej na Piśmie Świętym, uznającymi ją za fundament ich tożsamości, liczba tych, którzy przeczytali je w całości choćby raz w życiu i znają jego treść, mieści się



Andrzej Bednarczyk, *Dwanaście ksiąg*, 2016, instalacja na dziedzińcu Muzeum Pana Tadeusza, Muzeum Pana Tadeusza we Wrocławiu, wystawa czasowa *Nieczytelność. Palimpsesty*, kuratorka: Marta Smolińska, grudzień 2016 – marzec 2017, fot. A. Niedźwiedzki

niemalże w zakresie błędu statystycznego. Niewiele lepiej zdaje się być z *Panem Tadeuszem* Adama Mickiewicza. A jednak coś tam wiemy o jednym i drugim. Obydwa teksty egzystują w naszej kulturze. Wiszą nad nami jak głązy. Nieusuwalne i nieczytane.

Łatwość dostępu wraz z globalizacją przepływu skutkują nie tylko zwiększeniem ilości docierającej informacji do statystycznego odbiorcy. Powodują to również zwiększenie jej stylistycznej, treściowej i medialnej różnorodności oraz pogłębienie percepcyjnej perspektywy, co prowadzi do zjawiska „uciekającego horyzontu” poznawczego. Mamy łatwy dostęp do dzieł od *Eposu o Gilgameszu* z II tysiąclecia przed naszą erą poczynając, do wydawniczych nowości; od datowanych na 40 tysięcy lat malowideł z indonezyjskiej wyspy Sulawesi, po prezentacje tegorocznej sztuki. Wszystko, co powstaje aktualnie, dociera do nas w głębokiej perspektywie historycznej. Pola dyskursywne nauki i sztuki pozostają aktywne jak nigdy dotąd. Horyzont pozostających w pamięci zdarzeń, który w tradycyjnych kręgach kulturowych opasywał dość ciasno teraźniejszość, teraz uciekł niemal w siną dal. Każdy artefakt stał się nieskończenie kontekstualny. Przestrzeń wokół niego przegęściła się potencjalnymi punktami odniesień. Każdy mit, symbol, bohater ma tysiące twarzy¹⁷. Idea *white cube'a* zdechła przez uduszenie.

Coraz większy odsetek informacji dociera do nas nie wprost, ale za pośrednictwem kopii, przetworzeń, adaptacji, translacji, pogłosek, plotek, omówień i pomówień. Wraz z horyzontem uciekły od nas i znikły w oddali źródła, maceczniki idei, którymi szafujemy w codziennym życiu. Spotkał je los w jakiś sposób podobny do losu bóstw, o których pisał Mircea Eliade:

[...] istoty najwyższe o strukturze niebiańskiej mają tendencje do znikania z kultu; „oddalania się” od ludzi, wycofują się do nieba i stają się *dei otiosi*, [...] pozostawiając na ziemi swego syna lub demiurga, [...] Sacrum niebieskie, wyrugowane z życia religijnego w ścisłym sensie tego słowa, działa nadal poprzez symbolikę¹⁸.

W procesie nieustannie nowych translacji i wcieleń, jakim podlegają toposy kultury, tracimy kontakt ze źródłem. Przez jego nieczytanie dochodzi do wyrażania się „błędów”, chociażby takich, jak mniemanie o tym, że rajskim owocem było jabłko¹⁹. Dysponuję zapisem dwóch przeciwstawnych poglądów, co do „błędności” owych nowotworów kulturowych. W tekście poświęconym mitowi Narcyza Janusz Krupiński twierdzi:

Stąd też „mądrości” pojawiających się na gruncie współczesnej kultury nawiązać do mitu o Narcyzie oraz aktualnych odczytań mitu. Od-

czytań: interpretacji i aktualizacji. Takie ujęcia, wyobrażenia sensu przyjmują, podejmują artyści. [...] To nazywa się „aktualizacją”. Podmiana elementów, scenografii... Narcyz zostaje wtłoczony w ramy, stereotypy aktualnego wyobrażenia człowieka, [...] Każdy, kto patrzy, znajduje tylko odbicie własnej filozofii. [...] Sam wczytuję się w mit o Narcyzie. [...] Przy tym, o ile to możliwe, zatrzymuję się [...] przy rdzeniu mitu²⁰.

Odmienne stanowisko przyjmuje Roman Kubicki w tekście *Twarze Narcyza*:

Spróbuję najpierw skomentować historię Narcyza. Ponieważ nie ma sensu starać się o zachowanie obiektywizmu jej prezentacji, od razu stawiam na jej interpretacyjną i aksjologiczną stronniczość. Obiektywistami we wszelkim sporze o Narcyza [...] są jedynie ci, którzy potrafią w czasie jego trwania konsekwentnie i stanowczo milczeć, i dlatego odmawiają mu w ten sposób interpretacyjnego tlenu, którego koniecznie potrzebuje każde życie uwikłane w kostium jakiejś historii. Nie pytam, co chciał mi powiedzieć Owidiusz, kiedy prezentował w *Metamorfozach* tragiczne życie Narcyza, lecz dzielę się tym, co mi ono potrafi powiedzieć teraz²¹.

Dla naszych rozważań nie jest koniecznym rozstrzygnięcie tej niezgody. Mniemam, że obydwie stanowiska są nie tylko możliwe do utrzymania, ale również konieczne do zunifikowania w jednej „geometrii” intelektualnej. Twierdzą jedynie, że nieczytelność jest jednocześnie formą nieczytelności oraz rodzajem czytelności rodzącego się w sytuacji przegęszczenia informacyjnego, w przestrzeni o uciekającym horyzoncie kontekstualnego pankregu kultury globalnej. ●

» 17 Zob.: J. Campbell, *Bohater o tysiącu twarzy*, przeł. A. Jankowski, Poznań 1997.

» 18 M. Eliade, *Sacrum, mit, historia*, przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1970, s. 129 i 135.

» 19 Por. Biblia Tysiąclecia, Rdz 3, 1–6. We wszystkich znanych mi przekładach mowa jest o owocu drzewa bez podania bliższych informacji gatunkowych. Jabłko jako rajski owoc zdaje się jednym z najmocniej ugruntowanych „błędów” toposu drzewa poznania dobra i zła.

» 20 J. Krupiński, *Mit o Narcyzie. Wyrzeczenie się samego siebie*, tekst powstał na rzecz prowadzonego przeze mnie projektu badawczego *Kształt europejskiej duszy*, druk w przygotowaniu.

» 21 R. Kubicki, *Twarze Narcyza*, tekst powstał na rzecz prowadzonego przeze mnie projektu badawczego *Kształt europejskiej duszy*, druk w przygotowaniu.